

Przejechałam drogą śmierci w Iraku

21 marca 2023

Nadżaf. Środek nocy. Trzej Irakijczycy z pokolenia naszych rodziców, odprowadzają na postój przewoźników mnie i moją współtowarzyszkę podróży. Wcześniej zaprosili nas do restauracji, by opowiedzieć o sytuacji w Iraku po wkroczeniu Amerykanów. Panowie inżynierowie zdawali się być bardzo szczęśliwi, że mogą porozmawiać w języku polskim. Z nostalgią wspominali swoje młodzińcze lata, kiedy studiowali w Gdańsku i Częstochowie.

Prosili, byśmy zostały na dłużej w Nadżafie. W ramach gościny jeden z nich zaoferował nocleg w swoim domu i kolację przygotowaną przez małżonkę. Ale my się uparłyśmy, że tej nocy wracamy do Karbali. Z ojcowską troską wybrali więc dla nas jeden z samochodów na postoju przewoźników. Rozmowa z kierowcą trwała dłuższą chwilę. Nie znam arabskiego, więc nic nie rozumiałam, ale wyglądało to tak, jakby instruowali go, że ma nas bezpiecznie przetransportować pod sam hotel. Coś w stylu: „Tym dziewczynom nie może spaść włos z głowy!”.

Ruszyliśmy. Przed nami 80 kilometrów ciemnej trasy przez pustynię. Nie minął kwadrans, jak kierowca zagadał skąd jesteśmy. Kiedy odrzekłyśmy, że z Polski, włączył płytę z polską muzyką. Ciarki mnie przeszły jak usłyszałam, że wybrał dla nas popularną w Polsce pieśń religijną. Szczególnie poruszenie nastąpiło, kiedy wsłuchałam się w słowa:

„Kochany bracie, kochana siostro,
Nie wiem, kim jesteś, nie wiem, gdzie żyjesz,
Lecz chcę dla ciebie poświęcić wszystko, chcę dać Ci siebie.

Ref. Takie jest prawo miłości, które dał Pan,
Takie jest prawo miłości, jest kluczem do nieba bram.
Takie jest prawo miłości i jego strzeżmy,

I miłość wszystkim dokoła ze sobą nieśmy.

Gdziekolwiek jesteś, skądkolwiek przyjdiesz,
Na jakiegokolwiek spotkam cię drodze,
Zawsze otwarte moje ramiona przygarną ciebie”.

To nie były górnolotne słowa puszczane na wiatr. Miałam wrażenie, że wszyscy napotkani Irakijczycy i Irakijki otwierali przede mną swe ramiona. Zastanawiałam się – jak to w ogóle możliwe? Przecież przybyłam z Polski, a więc państwa, które pod dyktando Amerykanów dołączyło do koalicji zbrojnej najeżdżającej ich kraj.

Dokładnie 20 lat temu wybuchła II wojna w Zatoce Perskiej. Konflikt zbrojny rozpoczął się 20 marca 2003 roku atakiem koalicji sił międzynarodowych (głównie USA i Wielkiej Brytanii) na Irak. Wskutek tamtej inwazji Irak poniósł ogromne straty i do dziś nie może się podnieść, gdyż odbudowa jest skutecznie blokowana przez „nosicieli demokracji”. Śmierć poniosło blisko milion Irakijczyków.

Przelana krew męczenników

Do Iraku wyruszyłam pod koniec lutego 2023 roku, z grupą szyitów z Polski. Towarzyszyli mi Zuhir Ali (do którego znajomizwracają się Abu Assad, co w arabskim oznacza Ojciec Assada – od imienia najstarszego syna), jego syn Haidar oraz Sandrella Malazi, prywatnie moja koleżanka.

Cała nasza czwórka otrzymała zaproszenie do Karbali na doroczny Międzynarodowy Festiwal Imama Husajna. Strona zapraszająca to prężnie działająca organizacja zrzeszająca szyickie elity Iraku (szyici stanowią ok. 65 procent społeczności tego kraju). Nikomu tam nie przeszkadzało, że nie jestem muzułmanką.

Zaopiekowali się nami już od samego lotniska w Bagdadzie, choć de facto przez 9 dni pobytu miałyśmy z Sandrellą sporo luzu i

mogliśmy chodzić własnymi ścieżkami. Pierwszym punktem jaki nam pokazano, było miejsce zamachu, w którym 3 stycznia 2020 roku zginęli irański generał Ghasem Solejmani – dowódca elitarnej jednostki wojskowej Al-Kuds oraz Abu Mahdi al-Muhandis – dowódca szyickich Sił Mobilizacji Ludowej Iraku. Amerykanie podstępem zwabiali ich w pułapkę na autostradzie niedaleko bagdadzkiego lotniska, a następnie wycelowali rakietę.

Portrety z wizerunkami męczenników Solejmaniego i al-Muhandisa są obecnie wpisane w iracki krajobraz. Zresztą nie tylko ich portrety widziałam przemierzając ten kraj. W szyickiej społeczności ofiary męczeńskiej śmierci czci się szczególnie mocno, dlatego postacie szahidów są tam widoczne na każdym kroku – na plakatach, banerach czy muralach.

By lepiej to zrozumieć, przybliżę historię męczeństwa postaci, której poświęcono karbalski festiwal. Ogromny wpływ na ukształtowanie postawy szyitów wywarły wydarzenia jakie rozegrały się 10 października 680 roku pod Karbalą. Podstępne wojska kalifatu Umajjadów Jazida I zastawiły pułapkę na karawanę wnuka Mahometa (proroka islamu) – Husajna ibn Alego (trzeciego imama szyitów) i jego towarzyszy. Mimo wycieńczenia, słabego uzbrojenia, mężczyźni po kolei stawali do walki przeciwko wielotysięcznej armii Umajjadów otaczającej ich z każdej strony. Szyici uważają, że swoją tożsamość zawdzięczają 72 osobom, które zginęły wtedy męczeńską śmiercią pod Karbalą.

Dalsze losy ich oprawców opisał w dziele „Lohoof – Westchnienia smutku” (ang. „Lohoof – Sighs of sorrow”) Sayyid Ibn Tawus (1193-1266), szyicki prawnik, teolog i historyk. Z lektury dowiadujemy się, że wszyscy zabójcy Imama Husajna i jego towarzyszy zostali ukarani na tym świecie. Niektórzy zostali zamordowani, innych dotknęła klątwa – np. oślepli. Kolejni zostali zdegradowani – utracili władzę oraz królestwo i zostali aresztowani w krótkim czasie. Kary były adekwatne. Dla przykładu: złoczyńca, który pozbawił Imama Husajna wody,

umarł potem z pragnienia.

Tragiczna historia gen. Solejmaniego i al-Muhandisa, którzy zginęli zwabieni w pułapkę, nasuwa analogię z wydarzeniami sprzed wieków. Co znamienne, według doniesień irańskich mediów funkcjonariusz CIA odpowiedzialny za ich śmierć, wkrótce po tym zginął w katastrofie lotniczej w Afganistanie. I wreszcie, nie minął rok jak władzę stracił przywódca, który wydał rozkaz zabicia szyickich wojskowych. Tym przywódcą był prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

Krajobraz po wojnie

Warto przy tej okazji przypomnieć, że to właśnie Solejmani i al-Muhandis wraz z dowodzonymi przez siebie oddziałami, pokonali ISIS na terenie Iraku. Samozwańczy kalifat zaczął się formować po tym, jak koalicja zbrojna pod wodzą Amerykanów najechała na Irak. Terroryści z tzw. Państwa Islamskiego przez lata bezwzględnie mordowali i niszczyli wszystko na swej drodze. Zabijali zarówno muzułmanów (niewiernych w ich mniemaniu), jak i chrześcijan.

Dlaczego należy się z tym liczyć, że zlikwidowanie tego zbrodniczego tworu, nie tylko ocaliło wiele istnień ludzkich na Bliskim Wschodzie, ale także uchroniło Europę. Nie jest bowiem tajemnicą, że w szeregach ISIS znajdowało się wielu rekrutów zwerbowanych z państw zachodnich. Gdyby powrócili oni na Stary Kontynent, terror rozprzestrzeniłby się na kolejne państwa.

Tymczasem Amerykanie „odwdzięczyli się” za dzielną postawę szyickich dowódców, zamachem na ich życie. To tylko potwierdza, że działalność ISIS była na rękę Stanom Zjednoczonym. Pozostałości po tych terrorystach wciąż znajdują się na terenach Syrii, co stanowi pretekst dla Amerykanów, by wbrew międzynarodowemu prawu trzymać tam swoje wojska okupacyjne i... kraść syryjską ropę naftową. Zresztą okradają z cennego surowca nie tylko Syryjczyków, ale także Irakijczyków,

co jeszcze tutaj rozwinę.

Choć głównym punktem podróży do Iraku była Karbala, miałam też okazję pojechać do innych miast. Dzięki temu obserwowałam krajobraz tego państwa. Napięcia związanego z niedawną wojną nie odczułam tam w najmniejszym stopniu. Jednak zniszczenia są ewidentne. Kiedy dotarliśmy do Samary, Abu Assad zwrócił się do mnie i Sandrelli słowami: „Dziewczyny, nie chciałem was wcześniej stresować, ale właśnie przejechałyście drogą śmierci. Jeszcze kilka lat temu nikt żywy z tej trasy nie wracał”. To było bardzo dziwne uczucie, uświadomić sobie, że znalazłam się w miejscu, gdzie całkiem niedawno bezwzględni terroryści byli panami i władcami.

Obecnie na „drodze śmierci” jest już bezpiecznie, o co dodatkowo dbają mundurowi w punktach kontrolnych (check point). Jednak widok samego Iraku, tych dróg, prowizorycznych domów, zniszczeń, braki w dostawie prądu – naprawa ogromnym smutkiem. Uczucie przygnębienia narosło, gdy Irakijczycy opowiedzieli mi o swojej sytuacji.

Co ważne, z moich rozmówców za Saddamem Husajnem nikt nie tęskni. Wręcz przeciwnie. Obalenie władzy tego dyktatora wielu Irakijczyków uważa za coś dobrego dla ich kraju. I na tym kończy się pozytywna strona interwencji pod wodzą Amerykanów. Dalej jest już tylko ogromny żal i ból. Zresztą, kto się orientuje w intrygach Stanów Zjednoczonych, ten dobrze wie, że iracki dyktator był wcześniej ich człowiekiem. Wystarczy wspomnieć, że w 1980 roku za namową USA Saddam Husajn brutalnie napadł na Iran, rozpoczynając tym samym wieloletnią wojnę iracko-irańską, która pochłonęła ponad milion ofiar.

Rozpaczliwy brak perspektyw

Wracam do spotkania z inżynierami w Nadżafie. Zapoznał mnie z nimi Abu Assad, Irakijczyk, który swoje dorosłe życie związał z Polską. Nadżaf to jego rodzinne miasto, które odwiedził przy okazji naszego wyjazdu do Iraku. Jego koledzy z Nadżafu to

Faiz Al-Amiri i Adnan Al-Assam. W latach 1980. studiowali na polskich uczelniach technicznych. Czas spędzony w Polsce wspominają z wielką nostalgią.

Faiz Al-Amiri ukończył studia na Politechnice Gdańskiej. Kiedy wrócił do Iraku, miał ogromne pragnienie i zapał, by brać udział w rozwoju swojego państwa. Co ciekawe, chciał zaimportować do Iraku pewne modele zarządzania i pracy, które zaobserwował podczas pobytu w Polsce. Z ubolewaniem przyznał, że obecne młode pokolenie Irakijczyków zostało pozbawione możliwości, by mieć podobne ambicje. Wszelkie marzenia przekreśla smutna rzeczywistość. Według mojego rozmówcy Amerykanie nie chcą pozwolić na to, żeby Irakijczycy odbudowali swój kraj i się odrodzili.

Adnan Al-Assam jest absolwentem Politechniki Częstochowskiej. Na moje pytanie – jak zmienił się Irak od czasu interwencji Amerykanów – powiedział, że panuje straszny bałagan. Ubolewa, że zmienia się kultura, panuje duża korupcja, ludzie stali się inni, to znaczy niektórzy już nie mają własnego zdania, ani zapału, żeby robić coś dla swojego kraju. Ponadto przyznał, że był świadkiem zbrodni dokonanych przez Amerykanów. „Jadąc drogą strzelali do innych samochodów. W taki sposób zabili też mojego kolegę. Powód? Samochód zbyt blisko podjechał do Amerykanów” – podsumował Irakijczyk.

Co znamienne, obaj moi rozmówcy nie ukrywali, że po inwazji w 2003 roku początkowo odetchnęli z ulgą, gdyż Amerykanie wykończyli Saddama Husajna i uwolnili Irakijczyków od tego despoty. Dlatego z tamtymi wydarzeniami przez jakiś czas wiązali pewne nadzieje. Jednak szybko się przekonali, że amerykańska „demokracja” bardzo źle wpłynęła na iracki naród. Wskazali, że ogromnym błędem było rozwiązanie przez Amerykanów irackiej armii i policji. W związku z tym, przestało obowiązywać prawo. Wcześniej każdy Irakijczyk wiedział jakie są jego prawa, które określała konstytucja i pilnowały odpowiednie organy. „Przez 40 lat rządów Saddama Husajna panowała dyktatura, a potem nagle przyszła »wolność«, która

przerodziła się w bałagan. Teraz panuje tu chaos i bezprawie” – wyjaśnili.

Al-Amiri wskazał ponadto, że w ramach niesienia „wolności” zaimportowano do ich kraju narkotyki, czego wcześniej ogóle w Iraku nie było. Jego zdaniem powszechny dostęp do różnego rodzaju substancji psychoaktywnych bardzo źle wpłynął na iracki naród.

Na warunkach Wuja Sama

Do największych bolączek „nowej rzeczywistości” Irakijczycy zaliczają skorumpowaną klasę polityczną Iraku, która działa pod dyktando Stanów Zjednoczonych. Amerykanie przez dwadzieścia lat wybierali Irakijczykom kolejne rządy, które – według moich rozmówców – bardzo źle prowadziły politykę ich kraju.

Al-Amiri powiedział wprost: „Przywozili z zagranicy swoich ludzi, którymi obstawiali kluczowe w państwie stanowiska. Początkowo stwarzali oni pozory osób religijnych, ale z czasem się okazywało, że ich głównym celem było to, aby jak najwięcej nakraść”.

Właściwie to kradną Amerykanie – głównie ropę naftową – a ulokowane w rządowych posadach polityczne marionetki pobierają z tego „pod stołem” prowizję. Do korupcji dochodzi też przy przetargach, np. na budowę dróg czy innych inwestycji.

Wstrząsającym przykładem, o którym mówiło mi wiele osób w Iraku, był przetarg na dostawę energii elektrycznej. Zgłosiła się niemiecka firma Siemens. Irakijczycy przystali na propozycje i warunki Niemców. Jednak kiedy Amerykanie się o tym dowiedzieli, stanowczo zaprotestowali. I postavili własne warunki, że tym projektem ma się zająć firma ze Stanów Zjednoczonych. Tymczasem i tak nic z tego nie wyszło, gdyż Amerykanom chodziło tylko o to, aby całkowicie zablokować przetarg w celu pozbawienia Iraku prądu. Tak aby Irak nie mógł

się rozwijać. I by nie stał się w przyszłości silnym państwem, które stawia czoła amerykańskiej polityce.

W związku z powyższym Irakijczycy nadal cierpią na niedostatki prądu. A bez prądu nie działają klimatyzatory. W takich warunkach, tj. z ograniczonym limitem prądu i bez klimatyzacji, kiedy przez większość miesięcy w roku upały dochodzą tam 50 stopni, ciężko pracować i cokolwiek budować.

Nieprzychylnie o Amerykanach wypowiedział się też Ali Ibrahim Mufidi, którego poznałam przed jednym z meczetów w Nadżafie. „Zrobili bałagan w mieście, nie ma prądu, nie ma wody, oni decydują o wszystkim. Dostają dolary z ropy, robią co chcą. O każdym, małym i dużym szczegółach decyduje ambasador Stanów Zjednoczonych. Spotyka się z rządem Iraku i daje decyzje: co jest dobre, a co złe. To on mówi kto ma być premierem, a kto prezydentem” – użalał się rozgoryczony Irakijczyk.

Nawiązując do poziomu życia w jego kraju, mój rozmówca wskazał, że nic się nie polepszyło i jest coraz gorzej. Kraj stoi na ropy, a ludzie mają ograniczony dostęp do energii. Brakuje prądu, który co dwie godziny jest wyłączany na kolejne dwie godziny. Niektórzy korzystają wtedy z prywatnych agregatorów, co generuje dodatkowe koszty, dlatego wielu na to nie stać. I przez te ograniczenia połowa ludzi nie ma pracy, bo bez prądu robota nie może iść do przodu.

Na moje pytanie, czy Amerykanie próbują jakoś odbudować Irak, Ali Ibrahim Mufidi odpowiedział stanowczo: „Nie, absolutnie tego nie chcą tego robić”. A kiedy dopytałam, czy Polacy mogą przyjechać do Iraku odbudować ich kraj, usłyszałam: „Oni [Amerykanie] we wszystkim przeszkadzają, wszystko musi się odbywać za ich zgodą i na ich warunkach. Sudani, nowy premier pojechał do Niemiec, chciał prąd robić z Siemensem, ale Ameryka się nie zgodziła”.

Tymczasem pewne nadzieje Irakijczycy wiążą właśnie z nowym szefem rządu. Wyjaśniono mi, że Muhammad Szija as-Sudani, to

pierwszy premier Iraku (od wkroczenia Amerykanów), który nie ma podwójnego obywatelstwa. Okazuje się bowiem, że wszyscy wcześniejsi premierzy tego kraju mieli dodatkowo obywatelstwo któregoś z zachodnich państw. Sudani to człowiek wywodzący się z ludu, dlatego zdaniem niektórych moich rozmówców, nowy premier czuje co boli iracki naród i rozumie czego ludzie potrzebują.

Wzajemna pomoc

W Iraku poznałam też niezwykle budujące przykłady. Jako że większość czasu spędziłam w Karbali, miałam okazję przyjrzeć się z bliska prężnie działającej organizacji Atabe Al-Hussainije, która nas tam zaprosiła. Organizację tworzą strażnicy i opiekunowie miejsca związanego męczeńską śmiercią Imama Husajna i jego towarzyszy. Wokół ich grobów przed wiekami powstał kompleks świątynny, który w kolejnych latach rozbudowano. Każdego roku odwiedzają to miejsce miliony szyickich pielgrzymów. W społeczności muzułmańskiej zaleca się dobrowolną jałmużnę tzw. sadaqa. Natomiast tzw. zakat, jest obowiązkowym podatkiem (2,5 proc.) nałożonym na wiernych, płaconym raz do roku w Ramadanie, jako warunek przyjęcia postu, z którego zwolnieni są najbiedniejsi. Muzułmanie szyiccy dodatkowo płacą też obowiązkowo tzw. khums. Jest to 1/5 rocznego zysku – po pokryciu własnych kosztów. Byłam zdumiona, kiedy zobaczyłam na co te środki zostają przeznaczone.

Oto kilka przykładów. Działacze organizacji robią wywiad środowiskowy, by rozeznąć kto jest najbardziej potrzebujący. Następnie takim osobom dostarczają wszelkiego rodzaju niezbędną pomoc: żywność, ubrania, leki, etc. Przybywającym do Karbali pielgrzymom zapewniają bezpłatną wodę, wyżywienie, a w razie potrzeby nocleg. Organizacja inwestuje też w podtrzymywanie swojej kultury, pielęgnuje tradycję i historię. Po muzeum Imama Husajna z bezcennymi pamiątkami, osobiście oprowadził mnie i Sandrellę dyrektor placówki Ghassan Al-

Shahristani.

I wreszcie, szyicka organizacja robi to, czego zaniechali polityczni namiestnicy z nadania Amerykanów. A mianowicie, odbudowują Irak i inwestują w naród. Dla przykładu: ze środków zebranych z jałmużny i podatków wybudowali nie tylko doskonale wyposażone szpitale i nowoczesne uniwersytety, ale też pokrywają niektórym koszty nauki (np. najzdolniejszym z ubogich rodzin) i leczenia (głównie dzieciom oraz najbiedniejszym). Na własne oczy zobaczyłam kilka zorganizowanych przez nich placówek edukacyjnych i medycznych, w tym: Uniwersytet Warith El-Embeya, Szpital Kliniczny – Al-Mujtaba, Uniwersytet Al-Zahra, Międzynarodowy Instytut ds. Nowotworów, Szpital dla Kobiet – Khadija Al-Kubra.

Wymownym podsumowaniem tego wszystkiego co tam zobaczyłam, jest przesłanie, jakie osobiście przekazał mi gubernator Karbali, dowiedziawszy się, że jestem dziennikarką z Polski. Nassif Jassim Al-Khattab zwrócił się do mojego mikrofonu ze słowami: „Dzisiaj (24 lutego), w tym miesiącu szaban jest wielka okazja, urodziny Imama Husajna oraz jego brata Abbasa ibn Alego. W tych dniach do Karbali przyjechała delegacja z całego świata. Organizatorem tego spotkania jest Atabe Al-Hussainije. Uroczystość ta nazywa się »Wiosna Męczenników«. Dzisiaj Karbala jest Karbalą rozwojową i kreatywną. Jest ważnym punktem na mapie w Iraku. Wszyscy uczestnicy konferencji w Karbali posiadają dużą wiedzę na temat religii, polityki i moralności. Witam wszystkich uczestników konferencji »Wiosna Męczenników« przybyłych z krajów Europy, Afryki, Azji, Australii i reszty świata. Karbala jest miejscem, gdzie wyraża się duża tolerancja, równość i kreatywność” (...)

Fenomen tkwiący w narodzie

Wydawać by się mogło, że kiedy Polska dołączyła do koalicji zbrojnej najeżdżającej na Irak, zaprzepaściliśmy swoje szanse

na dobre relacje z narodem irackim. Przekonałam się jednak, że do Polaków nie mają oni pretensji. Wymownym przykładem była scenka jaka rozegrała się na jednej z ulic Karbali. Mimo, iż nie byłyśmy ubrane „po europejsku”, to jednak zwracałyśmy z Sandrellą na siebie uwagę. Wyróżniały nas z tłumu niebieskie oczy, jasna cera, wysoki wzrost i kolorowe chusty na głowie (w Karbali kobiety noszą czarne abaje).

W pewnym momencie iracki żołnierz przy punkcie kontrolnym krzyknął w naszą stronę i z groźną miną pokazał, że mamy do niego podejść. Gdy się zbliżyłyśmy, zapytał stanowczo czy jesteśmy Amerykankami. Odrzekłyśmy, że jesteśmy Polkami. Żołnierz się uśmiechnął i gestem kiwnięcia głową wskazał, że możemy iść dalej.

Sprzedawcy herbaty, dowiedziawszy się, że jesteśmy Polkami, nie chcieli przyjąć od nas zapłaty. Kiedy Irakijczycy słyszeli, że przybyliśmy z Polski, najczęstszą ich reakcją był radosny okrzyk: „Robert Lewandowski!”. W mieście Kufa klient herbaciarni podszedł do właściciela lokalu i zapłacił za napoje naszej czwórki z Polski. Zrobił to po tym, jak usłyszał, że mówimy po polsku. W tej samej miejscowości uliczni sprzedawcy owoców wysyłali w naszą stronę pozdrowienia, bo Abu Assad obwieszczał na głos z samochodu, że przejeżdża polska delegacja.

W jednym z meczetów pewna Arabka wyczaiła, że nie jestem tutejsza. Wyjaśniłam jej, że jestem Polką. Zawołała koleżki, te się zbiegły i pokazywały na moje oczy. Po chwili zaczęły rozbić sobie ze mną zdjęcia. Były przy tym tak serdeczne, że cała sytuacja sprawiła mi wielką przyjemność.

Na wieść, że przyjechałyśmy z Sandrellą do Nadżafu, wielopokoleniowa rodzina Abu Assada zorganizowała na naszą cześć piknikowe przyjęcie nad rzeką Eufrat. Właściwie była to uroczysta biesiada, mająca przypieczętować przyjaźń polsko-iracką.

Momentem, który najmocniej mnie wzruszył, były zwierzenia pewnego Irakijczyka. Spontanicznie zaczął mi opowiadać historię swojego życia. W latach 1970., kiedy był bardzo młodym człowiekiem, został wcielony do wojska. Wyrwany z młodzieńczych marzeń i planów w kamaszach spędził cztery lata. Kiedy 1980 roku Saddam Husajn wypowiedział wojnę Iranowi, mój rozmówca dostał rozkaz pójścia na front. „Ale ja nie chciałem brać udziału w tej wojnie. Przecież Irańczycy niczego złego mi nie zrobili, więc dlaczego miałbym ich zabijać?” – wyjaśnił łamiącym się głosem. Postanowił więc uciec do Kuwejt, a następnie przedostał się do Europy. Wkrótce po tym, z tego samego powodu uciekł z Iraku jego brat. W akcie zemsty, reżim Saddama wtrącił całą ich rodzinę do więzienia, w tym starców, kobiety i dzieci.

Chyba zaczęłam rozumieć fenomen Irakijczyków, a konkretnie to, dlaczego nie odczułam z ich strony najmniejszej pretensji w stosunku do Polaków. Ten pokorny, doświadczony wojnami, dyktaturą i okupacją naród, zdaje sobie sprawę z tego, że często nie mamy wpływu na to, kto nami rządzi.

Potrzeba pokajania

Na festiwalu w Karbali spotkałam znajomego dyplomatę – Assada Abu Gulala, byłego ambasadora Iraku w Polsce. Misję w naszym kraju zakończył w 2018 roku. Ucieliśmy sobie pogawędkę, w trakcie której ciepło wspominał Polaków. Pytany o ewentualne możliwości odbudowania polsko-irackiej współpracy w sferze gospodarczej, iracki dyplomata wskazał, że wyeliminowana została największa przeszkoda czyli ISIS. Wyjaśnił, że jeszcze kilka lat temu Polacy bali się robić interesy w Iraku, ze względu na zagrożenie terrorystyczne. Abu Gulal zapewnił, że sytuacja w jego kraju jest już stabilna i zachęcił do współpracy. Co ciekawe, nawiązał do wojny rosyjsko-ukraińskiej i zadeklarował, że strona iracka – utrzymująca dobre relacje z Rosją – mogłaby przyjąć rolę mediatora i zaproponować pewne rozwiązania konfliktu.

Dziennikarka irackiej telewizji poprosiła mnie o komentarz na temat moich wrażeń z festiwalu w Karbali. Kiedy wypowiedziałam się na zaproponowany temat, w spontanicznym odruchu poprosiłam, że chciałabym coś jeszcze od siebie dodać. Pomyślałam w duchu – kamera, mikron, telewizja – taka okazja może się więcej nie powtórzyć. Dziennikarka pozwoliła mi mówić dalej.

Powiedziałam więc, że w związku z licznymi prośbami i sugestiami moich Rodaków, a także z potrzeby serca, chcę przeprosić naród iracki za udział Polski w koalicji zbrojnej najeżdżającej na ich kraj. Przeprosiłam też za to, że na terenie Polski powstały nielegalne tajne więzienia CIA, gdzie wbrew międzynarodowemu prawu przetrzymywano i torturowano ludzi. Przy okazji wspomniałam o tym, że wielu polskich inżynierów i budowlańców w latach PRL budowało infrastrukturę Iraku. Powiedziałam, że od Irakijczyków i Polaków pamiętających tamte czasy słyszałam dużo dobrego nt. tej współpracy. I wreszcie, zwróciłam się do Irakijczyków z prośbą, byśmy spróbowali odbudować tamte relacje.

Dlaczego przeprosiłam, chociaż osobiście nie brałam w tym udziału i od początku byłam przeciwna angażowaniu Polski w tę wojnę? Po prostu poczułam potrzebę pokajania. Bo jestem z narodu, który był zbyt bierny w obliczu tego szaleństwa. Bo przybyłam z kraju, w którym większością głosów wybrano na prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Tego samego, który kilka lat wcześniej – jeszcze jako minister sprawiedliwości i prokurator generalny – z sejmowej mównicy nawoływał do konieczności zaangażowania Polski w szykowaną wojnę. Bo jestem z narodu, w którym zabrakło twardzieli z charakterem mających doprowadzić przed sąd Leszka Millera i Aleksandra Kwaśniewskiego, za ich „ciche przyzwolenie” na nielegalnie więzienia CIA.

Lech Kaczyński, już jako prezydent, wystosował list do polskich żołnierzy, którzy powrócili z Iraku. Podkreślił w nim, że „decyzja o wysłaniu misji do Iraku była słuszna ze względu na strategiczne interesy Polski”. A ja się pytam: I

gdzie te strategiczne interesy?

Assad Abu Gulal, jak na dyplomatę przystało, taktownie przemilczał najważniejszy powód dlaczego Polacy nie pojechali do Iraku robić interesów. Mimo, iż Irakijczycy apelowali do Polaków: „Pomóżcie nam odbudować nasz kraj, a w zamian oferujemy korzyści płynące z ropy”. Byłam tego świadkiem na konferencji, podczas której poznałam Abu Gulala. Dlatego trzeba to jasno wyartykułować: Polacy nie robią interesów w Iraku, ponieważ nie pozwalają na to Amerykanie, którzy potraktowali nas jak totalnych frajerów.

Pokazano to nawet w filmie „Karbala” z 2015 roku. Polski dramat wojenny w reżyserii Krzysztofa Łukaszewicza, przedstawia autentyczne wydarzenia obrony ratusza w Karbali przez polskie i bułgarskie siły stabilizacyjne podczas szyickiej rebelii w Iraku w 2004 roku.

Główne zadane żołnierzy w filmie (i w realu): City Hall jako siedziba legalnych irackich władz [czytaj: z namaszczenia Amerykanów] musi zostać utrzymany za wszelką cenę.

Moja ulubiona scena, to spotkanie dowódcy Bułgarów (w tej roli Christo Szopow, znany z „Pasji” Mela Gibsona, gdzie wcielił się w postać Piłata) z dowódcą Polaków (w tej roli Bartłomiej Topa). Rozmowę rozpoczynają od przedstawienia się w języku angielskim:

– Kapitan Getow, dwudziesty regiment desantowy, drugi batalion piechoty.

– Kalicki, też kapitan. 17. brygada zmechanizowana, kompania rozpoznawcza. Trochę kaleczę język, ale muszę się przyzwyczaić.

Bułgar przechodzi na rosyjski i mówi:

– Jeszcze niedawno rozmawialibyśmy po rosyjsku. Ale w sumie to bez różnicy. Zawsze obowiązuje kod Wielkiego Brata.

- Tak, tylko brat się zmienił – odpowiada Polak też po rosyjsku.
- Ale wciąż jest Wielki – dopowiada Bułgar po angielsku.

Było tam więcej wymownych scen. Jeden z polskich żołnierzy przyznaje wprost, że nie liczy się żadne bohaterstwo, ani chwała. „Chłopaki tu przyjeżdżają, bo mają kredyty” – wyjaśnił dosadnie. Polscy żołnierze o Amerykanach mówili Jankesi, co ma negatywne zabarwienie. Przemycono też w fabule mocną uwagę pod adresem Anglosasów. Wyglądało to następująco. Iracka rodzina szłocha nad ciałem zmarłej dziewczynki. Jej ojciec wyjaśnia polskiemu sanitariuszowi: „Napiła się wody. Studnia była skażona przez angielskie grupy chemiczne”.

Potem chłopaki długo walczyli, strzelaniny, wybuchy, etc. Ostatecznie Polacy i Bułgarzy pokonali szyckie bojówki. Gdy było już po wszystkim, dowódca U.S. Army zwraca się do polskiego generała: „Oficjalny komunikat wojsk sprzymierzonych będzie taki, że City Hall obroniły irackie siły rządowe, wyszkolone przez oficerów misji stabilizacyjnej. Irakijczycy otrzymali wsparcie od sił koalicji. Pańskich żołnierzy, biorących udział w akcji obowiązuje klauzula milczenia”.

Polski generał podchodzi do kapitana Kalickiego i próbuje go pocieszyć:

- Myśli Pan, że będę się uśmiechał jak orderzy za City Hall dostanie kilku Jankesów i paru miejscowych, jak was po cichu odeślą do kraju?
- Będziemy musieli przywyknąć! – odpowiedział Kalicki.

Polska-Irak: co dalej?

Kilka lat temu dowiedziałam się, że strona polska zrezygnowała z niezwykle atrakcyjnej propozycji strony irackiej. Zaoferowano nam korzystanie z lokalizacji pod siedzibę ambasady RP w tzw. „zielonej strefie”, czyli

najbezpieczniejszej dzielnicy irackiej stolicy. Ostatecznie polska placówka dyplomatyczna w Bagdadzie została ulokowana na terenie Ambasady Wielkiej Brytanii. Doszły do mnie informacje, że za wynajem pomieszczenia w piwnicy polski podatnik płaci Brytyjczykom ogromne pieniądze, znacznie przekraczające przyjęte normy.

W celu zweryfikowania powyższych informacji, w 2018 roku napisałam do Rzecznika Prasowego polskiego MSZ. W mailu zadałam dwa proste pytania: Czy to prawda, że strona polska zrezygnowała z propozycji strony irackiej na korzystanie z darmowej lokalizacji pod placówkę? Ile wynosi miesięczna opłata za wynajem pomieszczenia w Ambasadzie Wielkiej Brytanii w Bagdadzie?

Biuro Rzecznika Prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych odniosło się do moich konkretnych pytań jedynie zdawkowo: „W odpowiedzi na Pani mail uprzejmie informujemy, że obecnie Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP rozpatruje różne możliwości w zakresie lokalizacji polskiej placówki dyplomatycznej w Bagdadzie, uwzględniając szereg czynników takich jak kwestie finansowe czy bezpieczeństwa”.

W trakcie mojego pobytu chciałam się spotkać z Marcinem Kubiakiem, ambasadorem RP w Iraku. W końcu jako obywatelka Polski mam do tego prawo. Napisałam wiadomość na adres mailowy podany na stronie placówki. Przedstawiłam się i wyjaśniłam, że jestem dziennikarką z Polski. W załączeniu pokazałam legitymację prasową. Poinformowałam, że przebywam w Iraku i poprosiłam o możliwość spotkania, gdyż chciałam porozmawiać na tematy polsko-irackie.

Odpowiedział mi niejaki Hussam Dawood, podpisując się jako osobisty asystent ambasadora. Napisał do mnie w języku angielskim (sic!). „Szanowna Pani Piwar, dzień dobry! Dziękujemy za Twój e-mail. Ambasador Kubiak z przyjemnością cię przyjmie. Jednak Ambasador Kubiak jest obecnie poza Bagdadem”.

Nie określiłam w pierwszej wiadomości konkretnego terminu ani miejsca, więc naiwnie uznałam, że sprawa jest otwarta. Wyjaśniłam, że podóżuję po różnych irackich miastach i dopytałam czy jest możliwość spotkania w innym mieście. Zaczęłam się zastanawiać czy ambasador Polski w ogóle przebywa w Iraku (gdzie powinien przecież wypełniać swoją pracę). Jako ciekawostkę wtrącę, że Konsulat Generalny RP w Irbilu, mieści się pod adresem: American Village, skrzyżowanie ulic Texas i Hawaii.

Kolejna, ostatnia już odpowiedź asystenta ambasadora, również napisana po angielsku, wyglądała następująco: „Szanowna Pani Piwar, będę śledzić ten temat i postaram się jak najszybciej odpisać”. Nigdy więcej się nie odezwał.

Nie mam złudzeń, że przy obecnej władzy nie umocnimy relacji między naszymi państwami. Nie mamy nawet szans zbliżyć się do poziomu współpracy z czasów PRL, kiedy budowaliśmy w Iraku drogi i mosty. Nie oznacza to jednak, że wszystko stracone. Żadna władza nie trwa wiecznie. Ale narody pozostają. Dlatego między sobą budujmy te mosty.

Autorstwo: Agnieszka Piwar

Źródło: Bibula.com